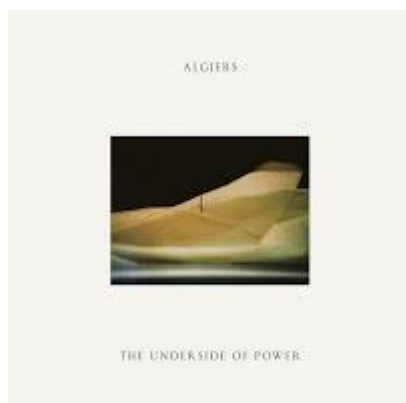


Zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami okazało się, że przygotowane w grudniu ubiegłego roku podsumowanie w postaci muzycznego alfabetu 2017 wymaga uzupełnienia. Pośród moich muzycznych odkryć znalazło się jeszcze kilkanaście zeszłorocznych wydawnictw, które z różnych przyczyn „zagięły” i nie znalazły się na liście. Styczeń to dobry czas, by zwrócić na nie uwagę, zanim zasypie nas grad nowości z 2018 roku. Zapraszam do lektury alfabetycznego suplementu.

A

ALGIERS - The Underiside Of Power



Amerykański kwartet dał się poznać szerszej publiczności w 2015 roku, gdy ukazało się doskonale debiutanckie wydawnictwo muzyków. Awangardowy rock łączący w sobie gitarową moc, elektroniczne, trafione w punkt beaty, energetyczną sekcję rytmiczną i soulowy wokal to mieszanka wybuchowa, która określana jest mianem dystopijnego soulu. Algiers to jeden z tych zespołów, które przykładają ogromną wagę do przekazywanych w sztuce treści. Nie bez znaczenia jest tu sama nazwa grupy, pochodząca od nazwy afrykańskiego pustynnego państwa, mająca podkreślić historyczne znaczenie walki z kolonializmem i sytuację czarnoskórych emigrantów, którzy niejednokrotnie spotykają

się z przejawami przemocy, rasizmu i sporami religijnymi.

Charyzmatyczny, czarnoskóry lider zespołu Franklin James Fisher dysponuje fenomenalnym, głębokim soulowym głosem, przy pomocy którego wygłasza pełne emocji treści utworów, fantastycznie komponujące się z dynamiką utworów. Drugi album to rozwinięcie stylistyki wypracowanej na debiucie, wzbogaconej o jeszcze większą dawkę tanecznych brzmień, które mieszają się z gitarowymi eksperymentami, wprowadzającymi słuchaczy w stan transu.

ALL THEM WITCHES – Sleeping Through The War

Tym razem będzie bardzo krótko. Czwarte wydawnictwo Amerykanów ukazało się w lutym 2017 roku. Kilkadziesiąt minut gitarowych odlotów, połączonych z odrobiną bluesa i psychodelii oraz ciekawy wokal to przepis na dobrą płytę, która może stać się zarówno towarzyszem codziennych zajęć jak i przyjemnością po godzinach.



B

BASTARDA - Promitat Eterno



Klarnecista Paweł Szamburski, wiolonczelista Tomasz Pokrzywiński oraz Michał Górczyński grający na klarnecie kontrabasowym w październiku ubiegłego roku zaprezentowali album "Promitat eterno", zawierający siedem piętnastowiecznych kompozycji autorstwa Piotra Wilhelmięgo, zwanego również Piotrem z Grudziądza. Nazwisko tego średniowiecznego twórcy utworów religijnych i świeckich bardzo długo nie było znane muzykologom - zostało zidentyfikowane dopiero w 1975 roku.

Sześćsetletnie kompozycje w interpretacji polskiego tria brzmią niezwykle współcześnie i intrygująco. Delikatne, subtelne partie klarnetu doskonale łączą się z przepelnionymi melancholią dźwiękami wiolonczeli oraz głębokim, mrocznym brzmieniem klarnetu kontrabasowego. Wspaniałe umiejętności techniczne wszystkich członków zespołu pozwalają na muzyczne doznania chwytające za serce i poruszające najgłębsze zakamarki duszy. Nostalgiczne opowieści o dawnych czasach snują się nieco sennie, wspaniale relaksując, innym razem zaś eksplodują emocjonalną energią i mocą, którą z powodzeniem można porównać do tej generowanej przez gitarę elektryczną i basową, wzbogaconą dodatkowo szczyptą folku i orientu oraz dźwiękowymi eksperymentami. Nowoczesne aranżacje siedmiu średniowiecznych melodii składają się na jedną z najbardziej oryginalnych polskich płyt ubiegłego roku.

C

WOJCIECH CIURAJ - Ballady Bez Romansów

Wrażliwi młodzi ludzie, kierujący się w życiu troską o otaczający świat jeszcze istnieją - taki wniosek nasuwa się po wysłuchaniu najnowszej propozycji Wojciecha Ciuraja, wokalisty i gitarzysty zespołu Walfad. Artysta niespełna rok po premierze trzeciej płyty macierzystego zespołu postanowił podzielić się z fanami albumem wydanym pod własnym nazwiskiem, który odkrywa dotąd niezbadane w jego twórczości muzyczne regiony. Na solowej płycie podjął współpracę z utalentowanymi przyjaciółmi z czasów szkolnych, którzy na co dzień zajmują się muzyką klasyczną, jazzową oraz popem.



"Ballady Bez Romansów" to nieco ponad czterdziestominutowa opowieść, nie dająca się jednoznacznie sklasyfikować w jednym gatunku muzycznym. Lider Walfad od dawna zafascynowany jest klasyką rocka progresywnego, pełną instrumentalnych improwizacji, barwnych muzycznych pejzaży i zmian nastroju, co słyszalne jest również na najnowszym wydawnictwie. Tym razem muzyk postanowił zrezygnować w większości z długich form i nagrać piosenki. Nie są to jednak typowo komercyjne, trzyminutowe, przebojowe utwory. Album zawiera lekkie i melodyjne, a jednocześnie niepozbawione nostalgii i tajemniczości kompozycje, co czyni je progresywnymi.

D

DRAB MAJESTY - The Demonstration

Nostalgiczne powroty do dekadentkich brzmień lat osiemdziesiątych były w ostatnich latach słyszane niejednokrotnie, jednak dawno nie było albumu, który brzmiałby tak, jakby nagrano go w tamtej epoce. Drab Majesty to jednoosobowy projekt tajemniczego muzyka z Los Angeles, Andrew Clinco, występującego pod pseudonimem Deb DeMure. Jego sceniczna prezencja nawiązująca do mody sprzed ponad trzydziestu lat to tylko stylistyczny zabieg. Pod wizualną otoczką kryje się wielki kompozytorski talent, w którym ujawniają się oczywiste nawiązania do nowej fali, new romantic i gotyckiego rocka, tak charakterystycznego dla twórczości The Cure. Na drugim albumie artysty słyhać wszystko to, co w muzyce lat osiemdziesiątych było najpiękniejsze – pełne romantyzmu melodie, podszyte mrokiem, chłodem i melancholią. Gitary łączą się tu z brzmieniami syntezatorów. Dodatkową wartość twórczość ta zyskuje w wersji koncertowej – śpiewającego i grającego na gitarze DeMure na scenie wspiera Mona D, zagadkowa osoba obsługująca syntezatory. Klimatycznej muzyce towarzyszą dobrze dopasowane światła i ciekawe wizualizacje. Miałam przyjemność usłyszeć zespół w kwietniu 2017, przed koncertem King Dude, podczas którego support okazał się być dużo ciekawszym niż gwiazda wieczoru.



F

FIVE THE HIEROPHANT - Over Phlegethon



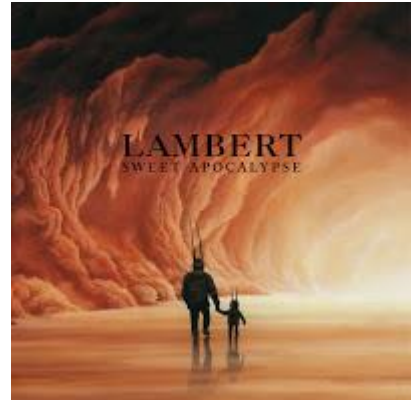
Kapłani dźwięku, pasjonujący się szamanizmem i rytualnością – brzmi bardzo intrygująco, prawda? Coś więcej? Five The Hierophant to brytyjskie trio, któremu przewodzi Polak o pseudonimie Kali. Żaden z muzyków nie ujawnia swojej prawdziwej tożsamości, sugerując słuchaczom pełną koncentrację na twórczości.

„Over Phlegethon” to dźwiękowe połączenie jazzu, metalu i muzyki etnicznej. Album został nagrany podczas jam session, będącym muzycznym eksperymentem i improwizacją na temat rytualnych zwyczajów różnych kultur, z przewagą tradycji i obyczajów wywodzących się z regionu Himalajów. Gitarowy mrok łączy się tu z doskonałym brzmieniem perkusji i instrumentów dętych, tworząc niesamowity klimat, spójny także z górzystymi krajobrazami Skandynawii. Nie dziwi więc fakt, że płyta została wydana w norweskiej wytwórni. Zdecydowanie polecam!

L

LAMBERT – Sweet Apocalypse

Lambert to kolejny artysta w tym zestawieniu, który chroni swoją prawdziwą tożsamość, ukrywając się za artystycznym pseudonimem i zwierzęcą skórzaną maską, zainspirowaną zwyczajami karnawałowymi w Ottanie, maleńkiej, dwuipółtysięcznej miejscowości. „Sweet Apocalypse” to trzecie wydawnictwo pianisty, na którym artysta zaprasza słuchaczy do swojego melancholijnego muzycznego świata. Dźwięki, które wydobywa z ukochanego instrumentu są niezwykle szczerze i dotykają głębi ludzkiej duszy. Wzruszenie towarzyszy odbiorcy od pierwszej do ostatniej minuty albumu, pełnego nieoczywistych brzmień i doskonałych technicznie partii fortepianu. Całości towarzyszy fantastyczna okładka.



N

NORDIC GIANTS - Amplify Human Vibration



Niespełna trzy lata temu Kscope wydał debiutancki album tajemniczego duetu, który zaprezentował zupełnie nowe oblicze post rocka, uzupełniając charakterystyczne brzmienie narastających gitarowo-perkusyjnych ścian o fortepianowe pasaży, niebiański wokal oraz melorecytację bardzo istotnych kwestii dotyczących kondycji świata, człowieka i otoczenia. Nordic Giants zaskoczyli słuchaczy swoją muzyczną wizją, która pełnię wyrazistości osiąga podczas występów na żywo, gdy dźwiękowe pejzaże wspaniale współgrają z charakterystycznymi strojami muzyków oraz pokazem krótkometrażowych filmów. W taki sposób duet pragnie przekazać światu ważne treści, które dotykają każdego wrażliwego na piękno słuchacza. Na drugim wydawnictwie Brytyjczycy rozwijają swoje brzmienie i dopracowują do perfekcji charakterystyczny niepodrabialny styl. Muzyka porusza jeszcze bardziej niż dotychczas - gitary, fortepian i perkusja wzbogaca szczypta elektroniki oraz dźwięki instrumentów dętych. To wzruszająca podróż w głąb ludzkiej duszy, trafiająca do najgłębszych jej zakamarków. Zdecydowanie warto w nią wyruszyć i dać się ponieść emocjom.

P

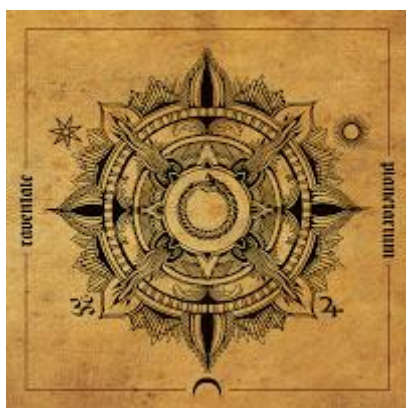
PARADISE LOST - Medusa

Piętnasty album studyjny brytyjskich legend metalu to bardzo udany powrót do korzeni zespołowego stylu. Najnowsze kompozycje łączą w sobie wszechobecny w twórczości Paradise Lost doom metalowy ciężar z... odrobiną przebojowości. Obchodzący w tym roku trzydziestolecie działalności zespół nagrał równy album, któremu warto się głębiej przysłuchać i zanurzyć się w mrocznych growlach oraz bardzo dobrej technicznej grze muzyków. To jeden z najlepszych albumów z gatunku ciężkich brzmień wydanych w 2017 roku, do którego wraca się z przyjemnością.



R

RAVENTALE – Planetarium



Black metal to jedna z najmniej przyjaznych odmian metalu. Wielu słuchaczy podchodzi do płyt opatrzonych taką gatunkową klasyfikacją jak do jeża, spodziewając się niestrawnych pokrzykiwań i niekonicznie innowacyjnego uderzania w instrumenty. Okazuje się jednak, że pośród masy podobnych do siebie wydawnictw można odnaleźć perełki. Prawie trzy lata temu w naszym kraju światło dzienne ujrzał doskonały debiut Batushki, który wyniósł black metal na zupełnie inny poziom. Tym razem niezwykle wydawnictwo pojawiło się na Ukrainie.

Ciężka muzyka może być melodyjna i słuchanie jej może sprawiać niemałą przyjemność – właśnie taka jest najnowsza płyta Raventale. Gitarowe odloty kontrastują tu z szaleńczym tempem. Nad całością unosi się mroczna, duszna atmosfera, którą przełamują naprawdę ciekawe melodie. Warto sprawdzić!

ROSK - Miasma

Pominięcie przeze mnie tego albumu w podstawowym zestawieniu to dowód na to, że styczeń nie jest najlepszym miesiącem do wysyłania w świat premier płytowych. Siedmioosobowy zespół z Warszawy niespełna rok temu ujawnił swoje debiutanckie wydawnictwo, na którym zamieścił cztery bardzo ciekawe kompozycje, które jednak bardzo niesłusznie nie spotkały się z większym zainteresowaniem portali muzycznych i stacji radiowych. Wypełnia je mroczna, duszna atmosfera, przenikająca słuchacza do szpiku kości. Siłą twórczości muzyków jest dialog dwóch wokalistów, gdzie rozdierające duszę krzyki kontrastują z growlem i czystym śpiewem. To połączenie post i black metalu, ocierające się o szamanizm, któremu zdecydowanie warto poświęcić czas i



zasłuchać się w tej nieco przytłaczającej, lecz bardzo przestrzennej muzyce, przypominającej trochę wczesną twórczość Blindead. Warto również zaznaczyć, że wszystkie partie instrumentalne, w tym gitary, perkusja, elektronika i bas zostały zarejestrowane w nowo powstałym Nebula Studio, należącym do doskonale znanych i cenionych muzyków Tides From Nebula.

T

THE DEAD BIRDS – The Avalanche



Wiele wskazuje na to, że Skandynawia staje do rywalizacji o słuchaczy z Wielką Brytanią – w ostatnich latach pojawiła się tam ogromna liczba wartych uwagi zespołów, których twórczość jest bardzo różnorodna gatunkowo. W 2005 roku Øystein Furevik powołał do życia swój osobisty projekt – The Dead Birds, po czym cztery lata później własnym nakładem środków debiutancki album, a następnie...zamilkł na osiem lat. W listopadzie 2017 powrócił z drugim wydawnictwem, które zgodnie z tytułem, niczym lawina zalewa słuchacza mrocznymi dźwiękami trafiającymi głęboko w serce. Post rockowe, gitarowe ściany dźwięku, ambientowe klawisze, duszna atmosfera i szczere teksty, docierające do

najczarniejszych myśli i zakamarków duszy – wszystko to charakteryzuje “The Avalanche”. Natchnienie i twórcza energia nie opuszczają Furevika. Muzyk rozpoczął już pracę nad kolejnym albumem, który będzie nosił tytuł “Ruin”.

U

U2 - Songs Of Experience

Czternasty album najpopularniejszego na świecie irlandzkiego zespołu to kontynuacja wydanej przed trzema laty “Songs Of Innocence”. Dwuczęściowy cykl pod kątem lirycznym oparty jest na przeciwieństwach – część pierwsza dotyczyła okresu młodości kwartetu i związanych z nim muzycznych inspiracji przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, natomiast kolejna to zdecydowanie bardziej osobista kombinacja utworów dotyczących konkretnych miejsc i wydarzeń istotnych w życiu członków zespołu.



Prace nad „Songs Of Experience” miały rozpocząć się tuż po zakończeniu nagrań na poprzednie wydawnictwo, jednakże tak naprawdę zaczęły nabierać kształtu dopiero gdy wypadek rowerowy uniemożliwił poturbowanemu Bono kontynuowanie trasy koncertowej. Najnowsze wydawnictwo zespołu jak zawsze wypełniają ciekawe teksty, w których tym razem zaangażowany w tematykę społeczno-polityczną wokalista dotyka problemów współczesnego świata, w tym sprawy topiących się uchodźców, Aleppo, czy też zmiany znaczenia takich pojęć jak demokracja, wolność.

Podstawowa część płyty zawiera trzynaście, a wersja deluxe siedemnaście utworów. Muzycznie zawarte jest w nich wszystko to, co fani kochają u zespołu – popowa przebojowość, gitarowa lekkość i dobre melodie. Pojawiają się też drobne eksperymenty z elektroniką, które dodają brzmieniu zespołu nieco świeżości i różnorodności. Całości dopełnia naprawdę dobra okładka.

Z

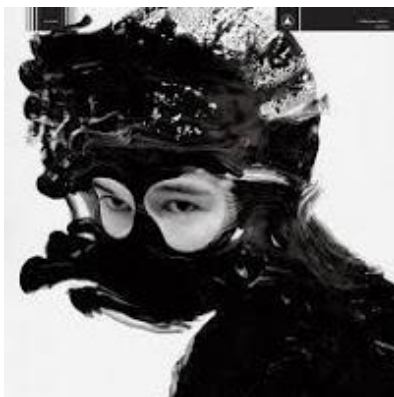
ZEITKRATZER - Performs Songs From "Kraftwerk" & "Kraftwerk 2"

Zeitkratzer to współczesna mini orkiestra, słynąca z reinterpretacji twórczości artystów specjalizujących się w przeróżnych gatunkach, począwszy od muzyki eksperymentalnej, przez noise, electro, aż po pop i folk. Dziesięcioosobowy zespół zasłynął m.in. doskonałym wykonaniem "Metal Machine Music" Lou Reeda i ciekawymi aranżacjami niemieckiej muzyki ludowej. Na wydanej w marcu 2017 roku płycie muzycy sięgnęli po materiał z dwóch pierwszych albumów zespołu Kraftwerk, do których autorzy kompozycji przyznają się bardzo niechętnie.



Wydawnictwo jest połączeniem porywających improwizacji, tanecznej energii oraz dźwiękowych eksperymentów przeplatanych zwiewnymi, popowymi melodiami. Struktury orkiestrowych aranżacji utworów, pomimo zachowanej prostoty oryginału, zostały utkane bardzo precyzyjnie, co pozwala na odczuwanie wielowarstwowości i ogromnego potencjału kompozycji łączących brzmienie fletu, klarnetu, rogu, puzonu, fortepianu, gitary, skrzypiec, wiolonczeli, kontrabasów oraz perkusji. Niemcy intrygują zwariowanymi pomysłami, imitując na swoich instrumentach śpiew ptaków, przyprawiające o zawrót głowy trzaski i szepty oraz mrozące krew w żyłach dźwięki syreny alarmowej, udowadniając, że ich twórczość to ciągle odkrywanie nowych brzmień i przekraczanie gatunkowych granic.

ZOLA JESUS - Okovi



Amerykańska wokalistka powróciła w ubiegłym roku z piątym albumem, doskonale łączącym popowo-elektroniczną lekkość z orkiestrowymi aranżacjami i operowym przepychem. Zola Jesus naprawdę nazywa się Nika Roza Danilova i jest córką rosyjskich emigrantów. Swoją niezwykłą wrażliwość na piękno zawdzięcza prawdopodobnie temu, że wychowała się z dala od cywilizacji, pośród przyrody, w mroźnej miejscowości Merrill, w środowisku myśliwych.

Artystka uczyła się śpiewu operowego od dziesiątego roku życia. Od lat nastoletnich rozpoczęła też eksperymenty z muzyką rockową i zainspirowana takimi artystami jak Ian Curtis, Lydia Lunch, Diamanda Galás, Throbbing Gristle i Swans zaczęła komponować swoje utwory, wykorzystując wszystko, co miała pod ręką. Ta niezwykła kombinacja inspiracji zaowocowała nietuzinkową twórczością, która wymyka się gatunkowym klasyfikacjom. Najnowszy album to mroczna, bardzo osobista opowieść artystki o ograniczeniach i przeciwnościach losu, z którymi podejmuje nieustanną walkę. Kompozycje na nim zawarte obfitują w przepiękne, przestrzenne

dźwiękowe pasaż, lecz nie brakuje w nich również odrobiny przebojowości, dzięki czemu mogą dotrzeć do szerszej grupy odbiorców.